BIULETYN WYDAWNICZY KSIĘGARNI św. WOJCIECHA

LIPIEC – GRUDZIEŃ · NR 3–4 · 1938

W PLEBISCYCIE CZYTELNIKÓW

WIĘKSZOŚĆ
OPOWIEDZIAŁA SIĘ
ZA

DROGĄ DO DAUGIEL
ZOFII BOHDANOWICZOWEJ

PLEBISCYT ROZSTRZYGNIĘTY

Z dniem 1 listopada br. upłynął termin nadsyłania wypowiedzi plebiscytowych w sprawie przyznania pierwszej nagrody dwom równorzędnie wyróżnionym na Konkursie Jubileuszowym powieściom. Zamykając plebiscyt, prócz przyznania nagród uczestnikom, reasumujemy odgłosy prasy i wypowiedzi czytelników.

GŁOSY PLEBISCYTU

Z nadesłanych odpowiedzi wysuwają się na czoło dwa ogólne wnioski:

Oba debiuty wywarły na czytelnikach duże wrażenie.

Oba uznano za utwory dojrzałe o nieprzeciętnej wartości ideowej i artystycznej.

Wypowiadali się ludzie najrozmaitszych stanów, zamiłowań i upodobań. Obok nazwisk znanych literatów i krytyków — najliczniej wystąpił „szary" czytelnik. I to jest może największym sukcesem plebiscytu: odezwał się ten, dla którego autor przede wszystkim pisze książkę. Warto tu podkreślić funkcję pisarza, zwłaszcza w chwili obecnej. Nie tyle trzeba dziś książek dla uprzywilejowanej warstwy literackiej, ile raczej dobrej książki, która by umiała przemówić do ogółu.

Wydawca polski szuka od lat sposobu porozumienia się z nim. I tu już po pierwszej próbie plebiscyt okazał się doskonałym środkiem, który pozwolił wydawcy bezpośrednio skomunikować się z czytelnikiem, poznać jego istotne upodobania i kąt patrzenia.

Dlatego chociaż plebiscyt nie we wszystkim spełnił pokładane w nim nadzieje, uważamy go za ważny czynnik orientacyjny, za udany eksperyment, z którego skorzystamy i w przyszłości.

Poniżej przytaczamy opinie wprawdzie wybrane, ale odtwarzające zasadniczo sądy ogółu:

...„pierwszeństwo przyznać należy p. Znanieckiemu za doskonałe, konsekwentne nakreślenie charakterów, śliczny — męski styl i ten szalony rozmach fabuły. Przede wszystkim jednak, co ma w dzisiejszych czasach olbrzymie znaczenie, za to, że w powieści „Michał" wyraźnie dobro góruje nad złem — więcej postaci dobrych, niż złych. Czuje się wdzięczność, że dobro nawet takiego Michała potrafi gruntownie przerobić"...

Poetycka „Droga do Daugiel" wywołuje niemniej silne oddźwięki:

...„Książka Z. Bohdanowiczowej „Droga do Daugiel" napisana jest tak po mistrzowsku, że obok „Chłopów" Reymonta... stanowi najpoważniejszy dorobek literacki ostatnich czasów, jeżeli chodzi o charakterystykę pewnych środowisk"...

Znamienna jest wypowiedź młodego czytelnika, ucznia IV klasy gimnazjum:

...„pierwsze miejsce powinna otrzymać powieść „Michał", w której przeważają pierwiastki: psychologiczny i stylistyczny. 1) Autor potrafił zaostrzyć zainteresowanie od początku do końca powieści. Nastroje duszy bohaterów idealnie oddane. 2) Lekkość stylu, artystyczne przechodzenie od jednej sytuacji do drugiej, plastyczna obrazowość i barwa stylu. Duży kontrast bohaterów: Michał, egoista i materialista — Irena o b. wysokiej kulturze ducha."

Wilnianka głosuje za „Drogą do Daugiel":

...„jest w niej siła i prawda, jest moc i groza żywiołu, jest piękno przyrody żywo odczute i zespolone z duszą ludzką (pan Michał). Opowiadanie płynie gładko i potoczyście, język prawdziwy i piękny w swej prostocie. Książka przemawia i chwyta za serce. Nie ma w niej nic zbędnego i nic rażącego"...

Czytelnik z Krakowa:

...„Przy omawianiu wartości „Michała"... chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz przede wszystkim... na pozór nie ma tu ani słowa o katolicyzmie, w rzeczywistości zaś powieść jest katolicką w każdym calu, i można rzec o niej, że wykazuje ona, iż anima naturaliter christiana zawsze się ocknie.

Natura według Znanieckiego prędzej czy później doprowadzi do chrystianizmu, gdy materializm dzisiejszych czasów nawet najsilniejsze jednostki wyzuwa z uczucia, pozbawia giętkości umysłu i czyni je bezwolnymi maszynami...

Poza tym jedna jak też i druga powieść odznaczają się wspaniałym oryginalnym stylem, świetną charakterystyką i swoistym ujęciem tematu. Jednym słowem powinniśmy być dumni, że mamy takich ludzi i takie dzieła"...

„Katolickość" „Michała" podawana w wątpliwość przez niektórych czytelników i pewne organy prasy — znajduje też silnych obrońców. Zaznaczamy, że za przyznaniem pierwszej nagrody „Michałowi" głosowali przede wszystkim księża, którzy prócz wyczucia większych wartości artystycznych tej powieści, podkreślali właśnie jej dyskretny a przecież wyraźnie katolicki charakter.

RECENZJE I KRYTYKI PRASOWE

Liczne recenzje i krytyki prasowe dzielą się na dwa obozy. Pierwszy ustosunkowuje się przychylnie do obu powieści, podkreślając między innymi spokojny, umiarkowany i rzeczowy ton katolicki. Drugi je potępia za brak ducha katolickiego.

Przysłowiowa rozbieżność sądów literackich, osławiona płynność opinij w jednej i tej samej rzeczy — znalazła swoje potwierdzenie i tym razem.

Nie dziwilibyśmy się temu, ani przejmowali, gdyby nie zachodziła konieczność sprostowania pewnego ważnego nieporozumienia.

Niektóre pisma świadomie czy przypadkowo zapomniały o warunkach konkursu i z jakimś dziwnym uporem wmawiały w wydawnictwo Św. Wojciecha wymogi własne.

Tymczasem trzeba przypomnieć, że między warunkami, jakie Konkurs Jubileuszowy wymienia, nie było mowy o „powieści katolickiej".

Dla ścisłości warunek ten przytaczamy w jego dosłownym brzmieniu *in extenso:*

„Ideologia utworu nie może być sprzeczna ze znaną ogólnie katolicką ideologią wydawnictw Św. Wojciecha".

Katolicki Fundusz Wydawniczy rozwija się poważnie zdobywając teren po terenie. Rozrost K. F. W. pozwala przyznać jego uczestnikom nowe korzyści. Zawiadomimy o nich w najbliższym numerze „Biuletynu Wydawniczego". Nadchodzący rok będzie dla K. F. W. rokiem wytężonej propagandy i ekspansji: pragniemy, aby w szeregach K. F. W. znaleźli się wszyscy czytelnicy „Biuletynu Wydawniczego".

Różnica między: „nie sprzeczna", a „katolicka" jest tak widoczna, że szkoda dalszych wyjaśnień i wałkowania tego, co jasne. Kilkakrotne filipiki przeciw „Michałowi" i „Drodze do Daugiel" — niektórych krytyków katolickich są właściwie walką z wiatrakami.

Nam nie chodziło o powieść katolicką tematycznie, ale o powieść dobrą, która by poruszając temat dowolny nie występowała w niczym przeciw katolickiej ideologii Św. Wojciecha.

Jeśliby zaś i pod tym względem miał jakieś zastrzeżenia gorliwy krytyk katolicki, to w odpowiedzi przytaczamy mu opinię czasopism dla nas jako sprawdzian zgodności z katolicyzmem zupełnie miarodajnych.

„Dlaczego... — powieść (Michał) *pretenduje do miana katolickiej? Oto dlatego, że niezależnie od wyliczonych właściwości biegnie przez nią nić refleksyj, bądź wprost przez autora wypowiadanych, bądź włożonych w usta, czy stanowiących myśli niektórych postaci, — refleksyj o charakterze odmiennym, przynoszącym zadumę nad światem i inną, niż Michałowe, ocenę jego spraw"...* (Przegląd Powszechny, paźdz. 1938.)

„Książkę (Droga do Daugiel) *przepaja atmosfera najczystszej, wszystko rozumiejącej i wszystko ogarniającej religijności. Zjawiła się powieść głęboko katolicka z ducha, a wolna od tych braków, które dotychczas wiązano, często nie bez słuszności, z pojęciem „beletrystyka katolicka", a którymi są tendencyjność, gruby dydaktyzm i nieporadność artystyczna"* (Wiara i Życie, Nr 11, 1938.)

GRZYMAŁA-SIEDLECKI — ZA „DROGĄ"
JAN LORENTOWICZ — ZA „MICHAŁEM"

Dwóch najwybitniejszych krytyków polskich wzięło pośrednio udział w naszym plebiscycie, wyrażając zdanie swoje na łamach prasy.

Znany komediopisarz, felietonista i krytyk Adam Grzymała-Siedlecki wypowiedział się w obszernym artykule w „Kurierze Warszawskim". Podajemy z niego fragment:

„W osobie p. Bohdanowiczowej powitać należy nowy, naprawdę żywy a pełen wdzięku talent. Mimo że powieść — zwłaszcza w opisach — nastraja się na ton poematu, a wrażliwość autorki szuka przede wszystkim figur osobliwych (pan Michał, Katarzyna etc.) — ludzie są tu z krwi i kości. Uczucia proste, do osnowy tutejszego bytu logicznie dostosowane; namiętności mocne, jak przystało naturom pierwotnym; konflikty życia niewymyślne, co znowu zgodne z materią socjalną tego świata w zaścianku, ale konflikty pokazane w całej rozciągłości, a wszystko złożone w pełen naturalności obraz.

„...Pierworodne wołanie tego ujmującego talentu przejawia się w odczuciu ziemi, krajobrazu. Gdy chce mówić o tych rzeczach, język p. Bohdanowiczowej natychmiast i jakby bezwiednie wzbiera się w pieśń."

Członek Polskiej Akademii Literatury Jan Lorentowicz omówił „Michała" w poważnym warszawskim periodyku „Nowa Książka". Oto urywek z tej recenzji:

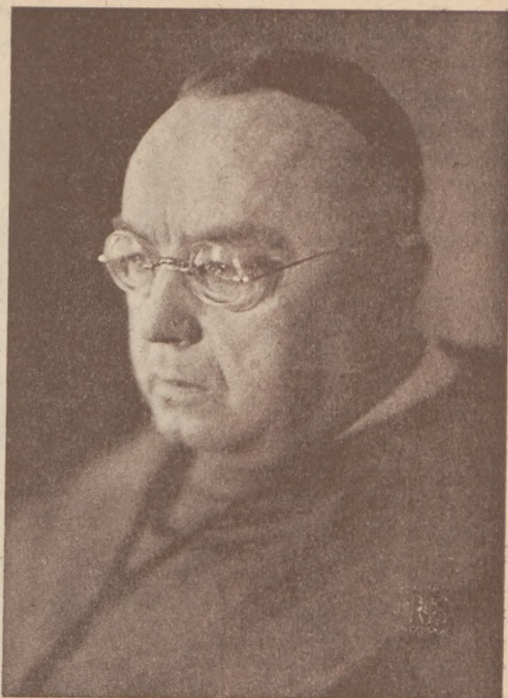
„Jeden z najszczęśliwszych debiutów literackich w ostatnich latach. Nie dziwimy się, że p. Znaniecki otrzymał za „Michała" pierwszą nagrodę na konkursie powieściowym Księgarni św. Wojciecha, utwór ten bowiem wyróżnia się zaletami, których na próżno szukamy w wielu poczytnych powieściach współczesnych. Sąd konkursowy orzekł, że talent p. Znanieckiego pełen jest „nieobliczalnych możliwości". Uderzają istotnie w „Michale" dwie zasadnicze cechy: wartości ideowe i — własny, twórczy styl. P. Znaniecki odsuwa się od naturalistycznych odtwarzań życia; troszczy się o duszę swych bohaterów i umie przekonać czytelnika, że dramaty duchowe są najgłębsze i najbardziej wstrząsające."

Tyle na zakończenie pierwszego artykułu o plebiscycie. Nagromadził on wiele materiału, nasunął moc problemów, tak że powrócimy do niego jeszcze nieraz na tym miejscu.

— — — — — — — — —

Nazwiska tych, którym los przyznał nagrodę za udział w plebiscycie, wymienione są na innym miejscu w „Biuletynie".

ŚP. X. INF. J. KŁOS



Ubył ostatnio jeden z przodowników życia polskiego z okresu niewoli — wybitny dziennikarz, pisarz, kaznodzieja. Suma pracy dokonanej w ciągu tego pracowitego żywota jest ogromna. Śp. Ks. Józef Kłos jest przecież współzałożycielem i przez długie lata naczelnym redaktorem Przewodnika Katolickiego. Rola, jaką pismo to spełniło, jest najlepszym miernikiem Jego pracy.

Przewodnik zaczął wychodzić w czasach dla sprawy polskiej szczególnie beznadziejnych. Dobrze się stało, że pismo to dostał od razu w swe ręce człowiek młody. Nie przytłoczyła Go bieżąca sytuacja. Ma swój program, który odtąd punkt po punkcie z uporem realizuje. A chodziło o rzecz niemałą: związanie budzącego się ludu z Polską. Chwila była groźna. Od Zachodu szły falą polityczne nowinki, hasła walki społecznej padały coraz głośniej. Trzeba się było śpieszyć, by je ubiec. Trzeba było lud związać z Polską jako z całością niepodzielną, z kulturą polską.

Młody Redaktor doskonale wyczuwa środowisko, dla którego pisze, i dlatego już wkrótce może się poszczycić rzadkim sukcesem nawiązania silnego kontaktu z czytelnikiem. Dokonało się to za pośrednictwem słynnych gawęd Janka Obleciświata. Język ich prosty, jędrny i żywy przemówił do serc.

Pismo było nie tylko czytane, ale miało czytelników wiernych. Jeszcze dziś w listach do Redakcji spotyka się takie zwroty: „Rodzina nasza abonuje Przewodnika od 30 lat", „Prenumeruję Przewodnika Katolickiego od jego początków".

Życie Śp. Ks. Infułata nie było lekkie, ale utrudzone i ciężkie. Władze niemieckie obstawiają Go gronem denuncjatorów, włóczą po sądach, tak że nawet w końcu podczas wojny światowej Ks. Kłos uchodzić musi do Szwajcarii.

Nagrodą za wszystko była Polska wolna, w której danym Mu było jeszcze szereg lat pracować. Gdy życie w odzyskanym państwie nie pokrywało się z marzeniami, gdy wielu ludzi słabych zaczęło gorzknieć — Ks. Kłos stanął na nowo przy warsztacie, by krzepić i wychowywać. Redaguje jeszcze kilkanaście lat Przewodnika, głosi wspaniałe w formie i treści kazania w poznańskiej Archikatedrze, pisze dzieła z zakresu homiletyki („Magnificat", Kazania pasyjne itd.), ujmuje w barwną opowieść godziny przeżyte wśród rodaków „Na drugiej półkuli", wreszcie jako ostatnią swoją pracę — wspomnienia z podróży do Ziemi Świętej („Wyprawa na Bożą Rolę"). Dorobek pisarski, który zostawił, zachowa na długo swoją wartość a szlachetna Jego postać przejdzie do historii walk o polskość naszych zachodnich ziem.

NOWA POWIEŚĆ ZOFII KOSSAK

Zofia Kossak wróciła z dalekich stron... Była w Konstantynopolu i Jerozolimie, była we Francji (w Szampanii), była w Rzymie, zatrzymała się nawet w Egipcie. Przebywała tam długo jako autorka „Krzyżowców", „Króla Trędowatego" i „Bez Oręża". Wróciła — okryta sławą pisarską, choć zapewne niesyta dokonań twórczych. Jest znowu z nami na ojczystym gruncie, tak jak niegdyś w czasach „Złotej wolności". Zatęskniła do rodzimych tematów, do swojskich ludzi na ich własnej ziemi. Przeszła między nimi. Postrzegała ich ruchy i mowę, ich niepokoje i pragnienia. Podpatrzyła ich obyczaj wiejski. Widziała bohaterstwo bez poklasku tłumów. I białogłowę niemal na miarę wodza. I ciżbę ludzką stroskaną. I dramaty małżeńskie wywołane wojną a niewolą. Widziała Polskę na kresach czerwonoruskich w niepewnych latach po Kamieńcu i Chocimie, w ostatniej ćwierci XVII wieku, w dobie Sobieskiego, ściślej, u progu jego panowania. I tak powstała jej nowa powieść „Trembowla".



Czasy owe bliskie są dobie, w której żył jeszcze Wołodyjowski i Zagłoba. A więc niebezpieczne dla pisarza, który chce i musi pod grozą okrzyknięcia go nieoryginalnym — tworzyć, że tak powiem, na nowo. Tworzyć swój świat, swoich ludzi, dawać swoje tło i swój widnokrąg roztaczać. Zadanie trudne, wymagające przede wszystkim wyrzeczenia się pamięci „Trylogii", a potem rzeczowego opanowania tematu, a potem poddania się szeptom własnej inwencji, wywoływania wizyj obcych Mistrzowi, wizyj niekoniecznie wspaniałych, lecz takich, które — w postronnej ocenie psychologicznej — zgodne być mogą z tym, co było naprawdę w owych czasach pokamienieckich i pochocimskich, czyli w dobie Trembowli.

I oto powstała powieść obyczajowo-wojenna. Początek jej obrazuje światopogląd szlachecki po potopie szwedzkim: bardzo ciasny, zachowawczy, samolubny, szary. Zetknięcie się dwóch ludzi: szlachcica na zagonie lubelskim i Holendra, kupca, stanowi jeden z najlepszych epizodów tej powieści. Ale czasy są niespokojne. Turcy pragną z jednej strony wyzyskać zdobycz kamieniecką, z drugiej zaś — pomścić Chocim. Turcy idą na Rzeczpospolitą rozagitowaną, wyczerpaną materialnie i duchowo, niegotową do wojny. Animusz jednak ogarnia młodzież i wybucha (wyrażenie za silne!) w piersi człowieka, któremu ani się śniło być bohaterem, takiego, co ma raczej kompleks małowartościowania o sobie. On też się stanie bohaterem powieści, jakże niższym od Skrzetuskich i Wołodyjow-

skich, jak mało pociągającym, ale może bliższym w swoim niespodzianym rzemiośle rycerskim — prawdy dziejowej, wcale miłym, zabawnym nawet, gdy się znajdzie on, kawaler stateczny, między kuszącymi czy lepiej: mającym go na oczku — niewiastami. Imienia i nazwiska nie zdradzam. Może się ono stać popularne, jeżeli chwyci za serce czytelnika, a zwłaszcza czytelniczki.

Autorce „Trembowli" przyznać to trzeba, że nie lubi koturnów, że razi ją teatralność scen, że jakkolwiek maluje zdarzenia niezwykłe, nie ucieka się do wyolbrzymiania postaci. Zofia Kossak pokazuje ludzi chodzących po ziemi, nie uderzających nas ani potęgą woli, ani wielkością czynu, ani majestatem śmierci. Ludzie ci są wplątani w bieg wypadków. Jedni wyplątywają się haniebnie — kapitulacją, zdradą. Inni rezygnują. Ale są i oporni, tnący mieczem woli i mieczem ze stali sznury niewoli i grożącej hańby. Ci wydobywają z siebie lub po prostu okazują charakter, głównie zaś prawość swoją, zabraniającą samolubstwa i zdrady.

Zofia Kossak wprowadziła do tej powieści pradziadów szlachty zagrodowej, którzy przybyli zza Karpat i dzielą daninę krwi z resztą szlachty polskiej w obronie wolności Rzeczypospolitej. Jest w tym wprowadzeniu szlachty podkarpackiej coś nowego. Jest to ukazanie różnolitości elementu szlacheckiego, większej, niż to wypadało z dotychczasowego podziału na „koroniarzy" i „boćwinkarzy", na Małopolan, Wielkopolan, Mazowszan i Litwę. Powieść o Trembowli spełnia poniekąd czyn patriotyczny, gdyż utrwala w pamięci potomków owej szlachty, co broniła kresów polskich, że są związani wspólnym ideałem miłości ojczyzny, wyższym nad powaby obcego nacjonalizmu.

Zofia Kossak jest pisarką „społeczną". Przez to zaś rozumiem jej umiłowanie rozgwaru życiowego, jej upodobanie do malowania różnych stanów, co znowuż jest potwierdzeniem jej rzetelności jako autorki powieści historycznych. Nie wywyższa ona nadmiernie jednostek, nie zajmuje się indywidualnościami, nie odosabnia ich od środowiska, lecz daje obraz możliwie pełny przeszłości. Więcej maluje życie niż osoby. Więcej dostarcza scen zbiorowych, niż takich, gdzie występują poszczególni ludzie. To się uwydatniło zwłaszcza w „Krzyżowcach". Widać to również w „Trembowli", jak człowiek żyje z ludźmi, jak przypadki osobiste i wypadki dziejowe do tego współżycia go zmuszają.

Biorąc ogólnie, „Trembowla" jest powieścią obyczajowo-wojenną, z przewagą obyczajowości czasu wojennego, która tak się dobrze uwydatnia w zakończeniu powieści.

Pochwał nie piszemy. Pochwałą będzie wziętość książki wśród szerszych i nowych kół czytelników. *M. P.*

POGLĄDY PEDAGOGICZNE ADAMA MICKIEWICZA

Tytuł „nauczyciela i wychowawcy narodu" nadajemy często Mickiewiczowi z przyzwyczajenia. Bo tak się już utarło, że największy wieszcz narodowy musi być zawsze „nauczycielem", „wodzem" i „wychowawcą"...

I oto jak gdyby na udokumentowanie, że tytuł „wychowawcy" przypisywany Mickiewiczowi nie jest bezpodstawny — ukazuje się dzieło naukowe, oparte na najpoważniejszych i krytycznych źródłach, głębokie studium psychologiczno-historyczne dra Ludwika Posadzego pt. „Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza". Autor, gorący zwolennik Poety, sam z zamiłowania pedagog, ze skrzętnie zebranego materiału odtwarza niejako cały system pedagogiki Mickiewicza.

Głównym celem poglądów pedagogicznych Poety jest c z ł o w i e k d z i e l n y — a więc nie doktryner, nie uczony, nie jednostka o silnie rozwiniętych władzach umysłowych. W pojęciu człowieka dzielnego skupiają się cechy dobrze rozwiniętego intelektu obok równorzędnych przymiotów serca. Oświecanie ucznia ma dać w rezultacie m ę d r c a w ż y c i u, c z ł o w i e k a d o s k o n a l e ś w i a d o m e g o s w o i c h o b o w i ą z k ó w r o d z i n n y c h i o b y w a t e l s k i c h, k t ó r e w y p e ł n i a z p o ś w i ę c e n i e m. Romantyzm Mickiewicza jaśniał nie tylko w jego poetyckich utworach, ale zaważył decydująco na całokształcie jego poglądów wychowawczych. Toteż nic dziwnego, że zasadniczy nacisk spoczywa na władzach uczuciowych, na sercu i woli. Dopiero przy wzruszaniu serca i nakłanianiu woli ku dobremu nauka zmienia się w uczniu w oświatę — uczeń jest człowiekiem wykształconym. Równomiernie wykształcone władze duszy i rozwinięte władze ciała sprawiają, że wychowuje się człowiek szczęśliwy, użyteczny i dzielny. Na takich ogólnych założeniach wznosi się cały gmach systematycznie rozwijanych przez Autora poglądów pedagogicznych Mickiewicza. Fundamenty pedagogicznego systemu Mickiewicza zakłada dom rodzicielski. „Stąd wzięła początek wysoka kultura uczuć poety, tu narodził się i doskonalił takt pedagogiczny w formowaniu serc ludzkich, tu rozwinęła się zdolność do poświęceń, która jest głównym sekretem sztuki wychowawczej, stąd wreszcie począł się ów niezrównany dar nauczycielski udzielania siebie drugim, owa umiejętność zestrzelania myśli... w jedno ognisko duchów."

Rodzina, jako podstawa każdej instytucji wychowawczej, w pojęciu Mickiewicza stanowi zbiór wszelkich najwznioślejszych zalet i przymiotów. Ognisko domowe opiera Poeta na silnych podwalinach życia religijnego małżonków i na wysokim ideale narodowym. Z cnót domowych rodzą się cnoty obywatelskie i ogólnoludzkie. Mickiewicz jest wzorem dla współczesnej pedagogiki, skoro kładzie tak olbrzymi nacisk na wychowanie mądre i metodyczne, na zerwanie z błędnymi tradycjami minionej pedagogiki, wyrażającej się w jednostronnym rozwijaniu władz człowieka z pominięciem wszechstronnego urabiania pełnego indywiduum. „Psychologia wychowania obraca się u Mickiewicza około czterech głównych pojęć, to jest: ducha, sumienia, uczucia i woli". W nauce i w poezji walczy zawsze o prawa serca. Serce w człowieku więcej znaczy niż rozum, stąd często bezsilne jest jego miotanie się w poznawaniu prawd wyższych:

„Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokrymi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!"

Do najciekawszych rozdziałów w książce Posadzego należy rozdział czwarty o poglądach Mickiewicza na cztery okresy życia ludzkiego. Znajdziemy tu niejako zaokrąglenie teorii pedagogicznej naszego Poety. Rozrzucone po utworach Mickiewicza poglądy zbiera Autor skrzętnie w zwar-

tą całość i wykazuje dobitnie, że nie są one gołosłowną, fantastyczną teorią, lecz głęboko przeżytą prawdą i przekonaniami Poety.

Tę to właśnie teorię wprowadził Mickiewicz w życie jako nauczyciel w Kownie, jako profesor literatury słowiańskiej w Lozannie i wreszcie jako ojciec i wychowawca własnych dzieci. Mało mieliśmy dotychczas wiadomości o Mickiewiczu jako ojcu. Z książki dra Posadzego uzyskujemy wiele nie tylko ciekawych, rewelacyjnych wiadomości, ale przede wszystkim serdecznych i wzruszających, które sprawiają, że jeszcze więcej kochamy i cenimy Poetę — cenimy go jako człowieka.

Książka Posadzego ma dużą wartość w pierwszym rzędzie jako oryginalny przyczynek do studiów nad Mickiewiczem w historii literatury i jako ciekawy dokument, rzucający szeroki snop światła na Poetę jako wychowawcę. Większe jednak bez porównania znaczenie mieć będzie to dzieło w dziedzinie praktycznego wychowania. Mimo bowiem dużej odległości, dzielącej współczesnych pedagogów od czasów Mickiewicza, poglądy jego są tak żywe i tak niezniszczalne, iż znajdą zawsze oddźwięk i zastosowanie. Wychowanie współczesne narodowo-religijne może brać naszego Poetę za wzór i wcielać jego wskazówki, wypróbowane i przemyślane, we własną pedagogikę.

Mimo specjalności poruszanego tematu — książka Posadzego zainteresuje wszystkich. Napisana gruntownie, źródłowo, stylem gładkim i oryginalnym; wionie przede wszystkim ciepłem i uczuciem ku Mickiewiczowi.

Lektura ta uczy, zachęca, podnosi i daje zadowolenie.

W. M.

BOGACTWO

POWIEŚĆ ODZNACZONA I NAGRODĄ W DZIALE A NA JUBILEUSZOWYM KONKURSIE

Nęcący tytuł, lecz nie dla groszorobów. Nowa powieść ma dążność społeczną i tym bardziej zasługuje na uwagę, że akcja częściowo rozwija się w najmłodszym mieście polskim — Gdyni.

Miłaszewska ma upodobanie do kresów północno-wschodnich, o ile już kresami wolno nazywać okolice Grodna czy Suwałk. Na tym tle powstały jej powieści i wrażenia: Stare Kąty, Święty Wiąz, Czarna Hańcza, Młyn w Bożej Woli oraz szereg nowel. Poza tym jako półstała mieszkanka Warszawy, autorka „Trzeciej siostry" dotyka średnich warstw stolicy, np. Kaczęta, Na cztery wiatry i inne.

Zaprząta ją zagadnienie rodziny. Kocha jej spójnię, ale jako realistka widzi jej rozprzężenie w dobie powojennej, a nawet wcześniejszej. Są to skutki zaniku tradycji domowej, egoizmu powstałego ze złego wychowania, niewiary, braku głębszego wniknięcia w sens życia. Autorka dała rozwiązanie „rodzinne" w „Starym Wiązie", ale to był przypadek szczególny i rozwiązanie nastąpiło w „cieniu" wiązu, na wsi, dalekiej od przewalających się haseł, doktryn i obyczajów wielkomiejskich.

„Bogactwo" również porusza sprawy rodzinne, również dotyka bolesnych miejsc w życiu rodziny jak: brak charakteru, ładu, miłości wśród najbliższych krewnych. Tu by można zauważyć, że Miłaszewska nie wierzy w odrodzenie rodziny szlacheckiej i inteligenckiej z niej samej płynące, z obudzenia się w łonie tej rodziny poczucia czci, spójni, konieczności przykładu. Pierwiastki biologiczne — do pewnego stopnia — muszą odegrać nową rolę w życiu rodziny przeobrażonej przez prostotę spojrzenia na człowieka i jego czyny. Rodzina z „wyższych" i „lepszych" sfer straciła ową prostotę. Spłycił ją dosyt warunków materialnych, pieniądz zastąpił uczucie, obawa o utratę grosza przywyższyła radość z możności uratowania kogoś z rodziny, strach przed opinią zgłuszył szczere współczucie a nie dał bodźca do pomocy doraźnej.

Miłaszewska nie uważa rodziny, tej z „lepszych" sfer za całkiem upadłą, skoro jedna z członkiń zachowała w sobie proste spojrzenie na dobro i zło, ale to było podsycane obcowaniem z inną sferą, gdzie owa prostota rządzi każdym członkiem rodziny z osobna i całą rodziną wspólnie.

Bohaterką „Bogactwa" jest więc Krysia. Cierpi ona moralnie za lekkomyślność ojca. I musi zmienić tryb życia dość beztroski na taki, jaki prowadzi tysiące panien pochodzących z gorszej niż ona sfery! Będzie to życie pracy dla siebie i dla bliźnich.

Nie chcę powiedzieć, żeby w tym zawierała się jakaś nowość nieznana w naszej literaturze, jakaś nadzwyczajność pomysłu. Nie jest też nowością skojarzenie się dwu serc z dwu obcych sfer. Nowością jest tło pracy i dalsza perspektywa działalności społecznej. Właśnie tło, gdzie Krysia Dalecka, córka wziętego adwokata, pełni swój zawód biuralistki, jest tak świeże, tak radosne, tak podniecające... do pracy gospodarczej, że nadaje ono „Bogactwu" znamię powieści najnowocześniejszej. I uchwycone zostało

na gorąco okiem własnym autorki, tętni więc życiem ujętym w artystyczną oprawę.

Nowością jest również dążność społeczna. Miłaszewska — pisarka o rodzinie i dla rodziny — potrąciła o nutę szerszą więzi społecznej między posiadającymi a nie mającymi, między szczęśliwymi w znaczeniu moralnym a nieszczęśliwymi w takimże pojęciu.

Nie może być, aby w mieście „tworzącym" bogactwa dla narodu, powstawały wielkie fortuny obok wielkiej nędzy. Potrzeba przy tym opieki moralnej nad pracującymi, bo w Gdyni stykają się różne dzielnice Polski, stąd i zamęt moralny się tu zwiększa.

Powieść Miłaszewskiej pisana jest dla wszystkich. Jest pogodna ufnością w pracę polską i nadzieją, że przez zdemokratyzowanie się społeczeństwa, przemieszanie się warstw: jedna z nich, tak zwana niższa, nabierze poloru i subtelności, druga, niby wyższa, ożywi się uczuciem prostym, a z łona tej świeżej niejednosferowo złożonej rodziny, wyjdą nowi Polacy i nowe Polki, więksi realiści i lepsze serca, nie rachujące zysków i strat, lecz oddające samorzutnie mienie i uczucie. *t. h.*

KOŁA OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZE

Może się ta nazwa nie podobać, ale nie w nazwie leży piękno i doniosłość rzeczy*). Koła oświatowo-wychowawcze są nową postacią oświaty, idącej w głąb, budującej człowieka, wychowującej bojownika, kształcącej nauczyciela na etacie własnego zadowolenia.

Oświatę rozumiemy głównie jako coś, co jest związane ze szkołą. Czytanie i pisanie polskie, rachunki, katechizm, geografia i opowiadania z dziejów ojczystych — oto cały zasób, jaki po 7 latach nauki osiąga dziecko chłopskie i robotnicze. Potem nastają lata przymusowego nieuctwa, a gdy młodzieńca powołają do służby wojskowej, okazuje się niekiedy, że on jest w tym stadium oświaty, w jakim był w pierwszym roku nauki szkolnej. Martwimy się powrotnym analfabetyzmem, tym zaprzepaszczeniem wiadomości szkolnych. Niepokoi nas dość duży odsetek dzieci nie uczęszczających wcale do szkoły. Liczba tych „nieuczeńców" sięga pół miliona. Ale nie mówi się nic o milionach, które potrzebują głębszej, obywatelskiej, moralnej i religijnej oświaty. Dla nich to przeznaczone byłyby koła oświatowo-wychowawcze, ale nie dla nich samych, gdyż koła nie znają klas i pochodzenia, znają one tylko głodnych wiedzy z różnych warstw, zarówno z miast, jak z miasteczek i ze wsi.

Jest tych kół kilka rodzajów: jedne oświatowe, drugie wychowujące, inne mające nazwę „koła studiów", pracują samodzielnie, poznawczo, są też koła dyskusyjne i samokształceniowe.

Pracę oświatową cechuje „idealizm celów" — jak mówi autor. Ale jest to idealizm opłacalny. Stwierdza to dobitnie powiedzenie, że „chłop duński dlatego może tyle masła wytworzyć, że czyta poetów". Przypuszczamy, że żaden poeta duński nie pisał poematów „praktycznych" o produkcji masła! Dzięki jednak pobudzeniu umysłu ociężałego Duńczyka, tenże stał się prężniejszy, zaczął samodzielnie myśleć i tak stał się zdatnym do znalezienia nowych dróg w hodowli i wytwórczości rolnej i mlecznej. „Rzeczą niewątpliwą jest — pisze autor — ogólne zwiększenie szans życiowych u człowieka duchowo rozwiniętego". I wcale nie chodzi o to, by koła oświatowe celowo zmierzały ku poprawie bytu uczestników. „Awans społeczny — cytuję znowu słowa autora — będzie wtedy najzdrowszy i najcenniejszy, gdy nie był zamierzony".

Czytając rzecz dra Niesiołowskiego, odczuwamy dwojaką przyjemność. Przede wszystkim pociąga nas zapał autora, który pisze o umiłowanym przez siebie przedmiocie z wielką wiarą w to, co może dać dla wykształcenia, uobywatelenia i uspołecznienia koło oświatowo - wychowawcze. A po wtóre, olśniewa nas istna panorama metod i możności kształceniowych i wychowawczych, jakie panują w różnych kołach i różnych krajach. Teraz dopiero, po przeczytaniu mądrej i gruntownej pracy dra Niesiołowskiego rozumiemy doniosłość Oświaty dla przyszłości Polski, dla przebudowy tak zwanej polskiej „mentalności rolniczej", która określa przykro, lecz słusznie nasze zacofanie i naszą niechęć do racjonalizacji życia, czyli do uwspółcześnienia go tak, jak to robią obcy.

Naturalnie różni ludzie różnie pojmują oświatę. Ale bądźmy optymistami! Za granicą (w Belgii i we Francji) koła studiów, prowadzone przez katolików, dokonały bardzo wiele. U nas, np. w Poznaniu, pewne koło zdołało wykształcić robotników w kwestii społecznej w tym stopniu, że mogą dysputować publicznie z ludźmi wykształconymi na uniwersytecie!

A to są dopiero początki.

Jest jeszcze olbrzymie pole do działania dla oświatowców katolickich.

Tę ponętną perspektywę pracy, to naczelne zadanie oświaty dla rozwoju mocarstwowego Polski (bez ludzi dzielnych i samodzielnych, bez charakterów mocnych

*) Koła oświatowo-wychowawcze. Napisał Dr Andrzej Niesiołowski.

i umysłów czynnych nie wytworzy się trwałego mocarstwa) — umiał uwydatnić dr Niesiołowski, sam bojownik oświatowy, najmocniej przy tym przekonany o ważności oświaty w głąb, oświaty tworzącej elitę, oświaty demokratycznej przez zespół uczestników, ale arystokratycznej przez wyniki pracy.

Książkę dra Niesiołowskiego, jedyną w tych rozmiarach a przeto i niezastąpioną, gorąco polecamy wszystkim osobom czynnym na polu oświaty, młodym i starszym oświatowcom, duchownym i świeckim, kobietom i mężczyznom, działaczom wiejskim i miejskim.

J. L.

PIĘKNA POLSKA KSIĄŻKA W NOWYM JORKU

Na Wystawie Światowej w Nowym Jorku wśród najpiękniejszych polskich książek zostaną wystawione z wydawnictw Księgarni Św. Wojciecha: Pismo Św., Mszał Rzymski, J. Ejsmonda — Moje przygody łowieckie i Z. Kossak — Król Trędowaty. Wspaniale tłoczone, cenne oprawy dwóch pierwszych książek projektował artysta wileński E. Kuczyński (wykonał W. Strzedziński) a dwie ostatnie, równie piękne projektował i wykonał prof. Szkoły Zdobniczej w Poznaniu M. Stefanik.



POD PEŁNYMI ŻAGLAMI



wchodzi w XIII rok istnienia „Tęcza", miesięcznik wydawany przez Księgarnię św. Wojciecha.

Pismo pomyślane jest w taki sposób, aby było kontynuacją i uzupełnieniem działalności Instytucji, która je wydaje. Położony przeto został akcent na doborze piór i materiału redakcyjnego. „Tęcza" należy do pism najstaranniej wydawanych. *Dotyczy to zarówno treści każdego numeru, jak i jego szaty graficznej.* Każdy numer „Tęczy", ujęty w wielobarwną okładkę, wyposażony w kolorowe plansze, w rotograwurowe ilustracje, oraz w kilkadziesiąt ilustracji zwykłych, stanowi druk estetyczny i piękny. Na jego doskonałość składają się wszystkie nowoczesne urządzenia wielkiej drukarni.

„Tęcza" ma być pismem rodziny polskiej z warstwy inteligentnej. Wynikają stąd dwie cechy pisma: *dostosowanie do potrzeb rodzinnych* (każdy numer może wziąć do rąk i dorastająca młodzież i ludzie dojrzali), oraz *aktualność*. Chodzi Wydawnictwu o to, aby czytelnik biorąc numer „Tęczy" do ręki otrzymywał, oprócz bogatego materiału beletrystycznego i artykułowego, również kompletny *przegląd spraw, które wydarzyły się w obrębie ostatniego miesiąca.*

Wychodząc z założenia, że sam opis, sam prospekt może dać tylko przybliżone pojęcie o wartości pisma — Wydawnictwo „Tęczy" wprowadziło system numerów okazowych, połączonych z prenumeratą: kto nadeśle znaczkami lub przekazem 1.00 zł, otrzymuje numer okazowy „Tęczy". Jeśli pismo na podstawie przeglądnięcia tego numeru będzie odpowiadało — owa wpłacona złotówka zostanie wliczona do prenumeraty, jeśli ktoś z abonamentu zrezygnuje, zatrzyma numer okazowy.

Żądajcie numerów okazowych „Tęczy"!

Adres Wydawnictwa: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

*

Abonent „Tęczy" otrzymuje nie tylko bieżące numery pisma — może otrzymywać za drobną tylko dopłatą *książki premiowe*.

O sposobie uzyskiwania *książek premiowych* trzeba napisać kilka słów wyjaśnienia:

Kto wpłaci prenumeratę według niżej podanego zestawienia, ma prawo wybrania sobie książek za 10 zł. Kto natomiast wybierze książek za sumę wyższą ponad 10 zł, dopłaci tylko połowę tej nadwyżki do dalszych 10 zł. Książki otrzymać może tylko abonent całoroczny, tzn. ten, kto zobowiąże się do prenumeraty całorocznej, choćby płacił kwartalnie lub półrocznie.

PRENUMERATA „TĘCZY" Z PREMIAMI

	Dla całego kraju	Dla Warszawy, Poznania, Krakowa, Wilna i Lublina
kwartalna	22.—	20.—
półroczna	12.—	11.—
roczna	6,50	6.—

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY:

1. J. F. Cooper: PRERIA. Powieść. Zł 5.—
2. I. Gajewska: KIERDEJ. Powieść . Zł 4.—
3. A. Leśniewska: ENTUZJASTKA. Powieść. Zł 4.—
4. Kpt. Marryat: WŚRÓD KORALOWYCH RAF. Powieść. Zł 5.—
5. K. Rosinkiewicz: WESOŁY TURNIEJ. Powieść.
6. E. Salgari: WŁADCA OGNIA. Pow. Zł 4.—

POWIEŚCI — NOWELE — PODRÓŻE

7. H. Adams: TAJEMNICA DOMU ZA BRAMĄ KRÓLOWEJ. Powieść. Zł 3.—
8. J. Bandrowski: WIEŚ CZTERNASTEJ MILI. Nowele chińskie. Zł 2.—
9. H. Bordeaux: MIŁOŚĆ UCIEKA. Nowele. Zł 3.—
10. K. Bronté: DZIWNE LOSY JANE EYRE. Powieść. 2 tomy. Zł 7.—
11. CHÓR WIEKÓW. Antologia poetycka. Zł 10.—
12. J. O. Curwood: BARI, SYN SZAREJ WILCZYCY. Powieść. Zł 3.—
13. Wł. Grabski: NA KRAWĘDZI. Powieść. Zł 5.—
14. W. Korsak: KU INDYJSKIEJ RUBIEŻY. Zł 2.—
15. R. Koseła: SANDOMIERKA. Legendy ziemi sandomierskiej. Zł 3.50
16. G. le Fort: CHUSTA WERONIKI. Powieść. Zł 4.50
17. W. Miłaszewska: CZARNA HAŃCZA. Powieść. Zł 6.—
18. W. Miłaszewska: ŚWIĘTY WIĄZ. Powieść. Zł 6.—
19. J. Ostrowski: CATHANGARA. Król Botokudów. Powieść. Zł 3.—
20. J. Wyczółkowska-Surynowa: EGOIZM WE DWOJE. Powieść. Zł 3.50

STUDIA

21. P. Allard: O MĘCZEŃSTWIE. Zł 2.—
22. J. Bandrowski: SZKARŁATNA RÓŻA RAJU BOSKIEGO. Zł 2.—
23. X. Bp Bougaud: KOŚCIÓŁ. Zł 6.—
24. X. Kard. Bourne: O WYCHOWANIU DUCHOWYM. Zł 2.—
25. O. A. Gratry: CREDO W ROZWAŻANIU FILOZOFICZNYM. Zł 2.—
26. R. Guardini: ZNAKI ŚWIĘTE. Zł 1.50
27. O. S. Louismet: MISTYCZNE POZNANIE BOGA. Zł 1.50
28. O. E. Neubert: MÓJ IDEAŁ JEZUS, SYN MARII. Zł 1.50
29. M. Pachucki: MYŚLI ŚW. KATARZYNY SIENEŃSKIEJ. Zł 1.50
30. F. Pastorelli: DOSTOJEŃSTWO CHOROBY. Zł 3.50
31. X. Arcbp Pichenot: EWANGELIA EUCHARYSTII. Zł 6.—
32. O. K. Sudbrack (T. J.): KUŹNIA AKCJI KATOLICKIEJ. Zł 2.—
33. X. Arcbp J. Teodorowicz: HEROLD CHRYSTUSA NA TLE EPOKI. Zł 6.—
34. P. Villey: NIEWIDOMY DOBROCZYŃCA NIEWIDOMYCH. Zł 2.50
35. K. Wrotny - Klimowiczowa: TAJEMNICA CZŁOWIECZEŃSTWA. Studium filozoficzno-religijne. Zł 2.50
36. X. Dr H. Żychliński: PEŁNIA UMIEJĘTNOŚCI ŚWIĘTYCH. Zł 1.—

Oprócz powyższych wydawnictw do dyspozycji abonentów pozostaje zeszłoroczny katalog premiów z 39 wartościowymi książkami.

SZLAKIEM POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH

„W MARSZU I W BITWIE". — Pod takim tytułem ukaże się w najbliższym czasie książka-pamiętnik-historia, wprowadzająca czytelnika na szlaki wielkopolskich powstańców... Szlaki krwawe, męczeńskie, bohaterskie.

Dużo się pisze i mówi o najrozmaitszych zwycięstwach, bojach i potyczkach — o wielkopolskim powstaniu mamy dotychczas wieści mało. Jakimś przedziwnym „prawem zapomnienia" pogrąża się w mroki czyny i ludzi, którzy — według słów generała Weyganda — zadecydowali o wygranej Polski w walce o swe losy.

Książka ta wyszła spod pióra „fachowców", bo autorami jej nie są fantaści, marzyciele i „poeci" tworzący swe dzieła przy zielonym biurku. Piszą tu żołnierze.

Leon Prauziński, znany poznański malarz obrazów batalistycznych, doskonały portrecista koni, daje swe wspomnienia w ilustracyjnej części, zatytułowanej „Od Zbąszynia do Kijowa". Wspomnienia realne, bo Prauziński, jako były żołnierz pruski, od r. 1916 inwalida z Lasów Argońskich, wielkopolski powstaniec, a potem znów żołnierz na froncie wojny polsko-bolszewickiej, ma ich wiele.

Adam Ulrich również taki sam żołnierz. Pisze z tym specyficznym wojskowym „sentymentem", nie roztkliwia się, w największych opresjach raczej siarczyście zaklnie, ale ta rubaszność, ów ton swoistego humoru i kpin jest tylko pokrywką, maską, spod której wydobywa się serdeczne umiłowanie ziemi ojczystej i Polaków.

Książka, jakkolwiek posiada zacięcie nowelistyczne, bo Ulrich znany jest głównie jako nowelista, zawiera całość obrazu powstania, wraz z prologiem do niego, który się mieści w pierwszej części „Kaczmarek-Regimenty". Dziwna nazwa, ale celowa, obrazująca losy wielkopolskiego powstańca „przed powstaniem", kiedy to Kaczmarki i Szkudlarki szli w pruskich mundurach walczyć za cudzą sprawę — szli w interesie zaborcy. Nie zapomnieli jednak o swej przynależności do Polski — nie wyzbyli się ducha polskiego. I chociaż pod zaborem zatracali już nieraz ojczystą mowę — (mówili żargonem polsko-niemieckim) — stanęli jak jeden mąż w zwartym szeregu do apelu: „na bój za Polskę".



Leon Prauziński, malarz i żołnierz. Wielkopolanin. Żołnierz wojny światowej, powstania wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej. Studia malarskie odbył w Monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych. Specjalnością artysty są sceny batalistyczne i konie.

Poszli... W tych samych niemieckich mundurach, z niemiecką bronią w ręku... przeciw Niemcom. Już nie mówili po niemiecku — „tworzyli" polską mowę, pożal się Boże jaką, ależ polską.

Dzieje tych „kumpli", „kamratów" rozwija Ulrich barwnie, żywo i z humorem. Humor jest nieodstępny wszystkim czynom występujących w książce postaci. Grzmią armaty, pękają pociski, wszy gryzą — Kaczmarki się śmieją. Widać hart, siłę tego żołnierza, który wysuwał się we wszystkich walkach o Polskę na czoło, i który swą twardą, nieugiętą piersią bronił ziemi ojczystej przed wrażą mocą.

„W marszu i w bitwie" to lektura przede wszystkim dla starych, rozproszonych już dziś „kumpli". Czytając dawne dzieje niejednemu z nich stanie przed oczyma przeszłość w barwach naturalnych i żywych.

Ale nie tylko dla nich. Winna się z nią zapoznać cała Polska, bo tu nie ma samochwalskiej tendencji — są fakty i jeszcze raz fakty — a ich wymowa najlepsza.

Prócz walorów rzeczowych książka ta ma inną zaletę. Zachowuje wielkopolską gwarę ze wszystkimi jej oryginalnościami i nalotami. Mowa to twarda, praktyczna, jak praktycznym jest Wielkopolanin, uwydatnia się w niej myśląca psychika, która w monosylabach zawiera głęboką treść. Brak słownictwa polskiego uzupełniają „Kaczmarki" niemczyzną, a kiedy jej konieczna częstotliwość staje się natrętną, — klątwą, soczystym epitetem albo strzyknięciem przez zęby na dystans.

Zważywszy, że jest to bodaj pierwsze tego rodzaju dzieło o wielkopolskim powstaniu i powstańcach, napisane ich językiem i zwyczajem — należy je uważać za oryginalny i ciekawy dorobek nowszej literatury polskiej.

Ilustracyjna część pędzla L. Prauzińskiego — żywa i silna — odtwarza w obrazach to, co się zawiera w tekście części trzeciej. Piękna i estetyczna szata zewnętrzna stanowi doskonałą oprawę cennej treści.

Warto więc, by „W marszu i w bitwie" znalazło się w ręku każdego Polaka i na półce każdej biblioteki. W. M.

TEOLOGIA PRAKTYCZNA

NOWY KWARTALNIK DLA DUSZPASTERZY

POD REDAKCJĄ KS. REKTORA KOWALSKIEGO
PRZY WSPÓŁPRACY KSIĘŻY PROFESORÓW
SEMINARIUM DUCHOWNEGO W POZNANIU

SPIS TREŚCI NUMERU 1

ZADANIEM PISMA JEST:

1° SYSTEMATYCZNE ZGŁĘBIANIE NOWSZYCH TRAKTATÓW TEOLOGICZNYCH 2° WSZECHSTRONNE ZASTOSOWYWANIE ZDOBYCZY NAUKI ŚWIĘTEJ 3° ROZWIĄZYWANIE PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA W ŚWIETLE ZASAD WIARY ŚWIĘTEJ

PREN. ROCZNA 6, ZŁ. DLA ABON. NOWEJ BIBL. KAZNODZ. 4.— ZŁ

REDAKCJA: POZNAŃ, WIEŻOWA 1–4 SEMINARIUM DUCHOWNE
ADMINISTRACJA: POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO 22

TĘCZOWY SZTANDAR SPÓŁDZIELCZY

Z prawdziwą przyjemnością czyta się te strony pisane przez człowieka oddanego pięknej idei.

Nie należę do zapaleńców, którzy przez spółdzielczość chcą zmienić ustrój socjalny, znieść własność prywatną, założyć raj na ziemi.

I autor nie idzie tak daleko, by w kooperatyzmie widzieć końcowy cel działalności całego narodu. Jest on szczerym i oddanym zwolennikiem spółdzielczości, bo mu chodzi o poprawę bytu jednostek słabszych gospodarczo. I kreśli dzieje oraz rodzaje spółdzielczości dla młodzieży, bo widzi konieczność tej pracy w zaniedbanych i zacofanych wioskach.

Pisze zwięźle, po męsku, ważąc każde słowo. Toteż rzecz jego czytać będą przede wszystkim przyszli spółdzielcy, młodzież wiejska i miasteczkowa.

Pisze z przekonaniem, pociągając młodzież do zawieszenia proporczyków spółdzielczości po wsiach.

Pisze ze znawstwem teoretyka i praktyka. Teoretyk jednak ustępuje umyślnie miejsca praktykowi, ażeby młody czytelnik wiedział, kiedy i jak zabrać się do roboty. Bardzo ważne momenty w pracy spółdzielczej podkreśla tak, by przyszły spółdzielca wiedział, kiedy spółdzielczość jest czysta, a kiedy zamienia się w geszeft lub się wynaturza.

Pracę Weydlicha znamionuje umiar, który go wyróżnia od „radykałów" spółdzielczych, nie widzących poza spółdzielczością nic a nic.

Pracę jego charakteryzuje całkowitość. To znaczy, że autor zrobił przegląd wszystkich typów spółdzielczości. Ale dłużej się zatrzymuje na najważniejszych dla rozwoju wsi, jak spółdzielnie mleczarskie, bo one rolnikowi dają stały, miesięczny dochód.

Młodzi czytelnicy i ci, co chcą założyć lub pobudzić innych do pracy spółdzielczej, z całym zaufaniem sięgnąć mogą po „Tęczowy sztandar spółdzielczy". Nadaje się on do lektury jednostkowej albo w grupach, co jest naturalne, gdyż autor po 1) miał na myśli koła młodzieży katolickiej, po 2) spółdzielczość objąć musi zespół ludzi, dobrze więc, gdy zespołowo uczą się jej zasad.

Niska cena, tylko dwa złote, na obfitą, solidną, kompletną treść sprawi niechybnie, że „Tęczowy sztandar spółdzielczy" trafi pod strzechy, do plebanij, do izb nauczycielskich, słowem, wszędzie, gdzie się idei pożąda. A to jest idea zdrowa!

P. M.

ŚP.

PAWEŁ GANTKOWSKI

DOKTOR PROFESOR UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

patriota i społecznik, zmarły jesienią w Poznaniu, był autorem dzieł treści higienicznej. Jako szermierz wstrzemięźliwości zasłużył się krajowi i zwłaszcza w duszy młodego pokolenia powinien zostawić pamięć trwałą.

Nakładem naszej Instytucji wyszła przed dziesięciu laty najobszerniejsza praca śp. prof. Gantkowskiego pt. Medycyna pastoralna. Jest to owoc długoletnich wykładów, jakie śp. prof. Gantkowski miał w poznańskim seminarium duchownym. „Medycyna pastoralna" jest podręcznikiem, ale ponieważ życie nastręcza coraz to nowe zagadnienia, więc przyda się ona i dla kapłanów spowiedników, którzy już dawno opuścili mury seminaryjne. Rzecz jest poważna, bardzo sumiennie opracowana, dokładna i obszerna. Możemy być dumni posiadając podręcznik w tak rozległym zakresie.

TRZY METODYKI

Jak wykładać katechizm, jak uczyć matematyki, jak wdrażać do zajęć rękodzielniczych?

Gdy weźmiemy do ręki książkę

KATECHETYKA
W SZKOLE POWSZECHNEJ

księdza Krystosika, uderzy nas różnorodność poruszanych w niej zagadnień. Autor omawia nie tylko samą metodykę nauczania religijnego, ale również kwestie pedagogiczne i psychologiczne oraz (w cz. II) katechetyczne.

Część I „Katechetyki" zawiera: Wychowanie moralne-naturalne, Wychowanie nadprzyrodzone i podaje psychologię dziecka od lat wczesnych, przedszkolnych. Część II zajmuje się nauczaniem religii w szkole.

Książka metodyczna dla katechetów, nauczających w szkołach powszechnych, jest konieczna, skoro istnieją książki dla nauczycieli przedmiotów świeckich. Metodyka musi mieć poziom nowoczesny, uwzględniający zdobycze psychologii doświadczalnej, ażeby dotrzeć do duszy dziecka. Dziecko winno prawdy religijne przetrawić, wmyślić się w nie, zrozumieć ich rolę życiową. Trzeba wytworzyć w dziecku katolicki sposób myślenia i katolicki światopogląd. „Religia dana jest nam nie po to, żeby zaspokajać naszą filozoficzną ciekawość, lecz żeby jasno naświetlić cel życia naszego". Jak dotąd — może nie wszędzie — „dogmaty są analizowane, uzasadniane, ale nie posiadają wartości konkretnej, życiowej. Dzieci wiejskie chodzą na katechizację, aby tylko wykuć na pamięć określenia katechizmowe". Otóż, jak pisze autor: Nauczanie i wychowanie religijne muszą wrócić do wzorów Chrystusowych oraz do tradycji apostolskiej i Ojców Kościoła i stanowić jedną całość.

Ks. Krystosik pisze prosto, zwięźle, jasno i w sposób stanowczy, przecinający kwestię, co jest, naszym zdaniem, konieczne w książce orientującej, gdzie roztrząsania i porównywania zajmować winny mniej miejsca niż same wskazania. W omawianiu psychologii dziecka opiera się na świeżych doświadczeniach i dziełach. Bibliografię zresztą do każdego rozdziału Autor podaje na końcu książki.

We wstępie do

„METODYKI ARYTMETYKI I GEOMETRII
W PIERWSZYCH LATACH NAUCZANIA"

autorzy piszą: „Łańcuch wiedzy matematycznej nie może być łańcuchem pamięciowym, ale myślowym: jedna prawda — mocno, do głębi zrozumiana — stanowi grunt dla następnej; jeden problem — istotnie przemyślany — służy za podstawę do rozwiązania innych. Jeśli więc uczeń nie zdobędzie w I klasie jasnych pojęć podstawowych, to już w klasie II natknie się na trudności i zostanie uznany za tępego w arytmetyce", najniesprawiedliwiej w świecie. Muszą zatem dzieci już od I klasy własnym wysiłkiem myślowym zdobywać wiedzę matematyczną. Muszą zdobyć: 1) Jasne podstawy pojęciowe. 2) Sprawność w działaniach. 3) Rozwój myśli matematycznej.

Nazwiska autorów dają rękojmię wzorowego rozwinięcia owych trzech rzeczy. Dr Ludwika Jeleńska napisała przed kilku laty „Metodykę pierwszych lat nauczania", która się rozeszła w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. A. M. Rusiecki jest znany w całej Polsce jako współautor znakomitych podręczników.

ZARYS METODYKI
ZAJĘĆ RĘKODZIELNICZYCH

Żyjemy pod znakiem szkół zawodowych. Tworzymy gimnazja i licea zawodowe. W związku z tym musi rozwinąć się również piśmiennictwo podręcznikowe i nie na ostatku wytyczenie nauczycielom zasad programowych. Jest to ważne z dwu względów: aby się nie marnował uczeń i jego talent, aby się nie marnotrawiło tworzywo, które nieraz bywa kosztowne. Oczywiście chodziło głównie o ucznia. Tu mo-

żemy oprzeć się na wzorach obcych — duńskich i szwedzkich, nie zaniedbując i własnych poczynań metodycznych.

Autor „Zarysu Metodyki Zajęć Rękodzielniczych", p. Leon Rudawski, redaktor bardzo poczytnego „Młodego Technika", wyjaśnia, że starał się „przede wszystkim wykorzystać dostępne (mu) materiały, rozrzucone po różnych wydawnictwach, i zebrać je w całość". Sporo jednak dał od siebie. W sumie jest to owoc kilkunastoletniej pracy. Toteż wyszła rzecz obszerna, tak zresztą jak być powinno ze względu na ogrom kwestyj nastręczających się przy nauce robót ręcznych.

W części I Ogólnej podany jest m. in. pogląd myślicieli i profesorów na doniosłość tych robót. Przyjemnie jest dowiedzieć się, że w 18 wieku Piramowicz głosił: „Będzie rzeczą bardzo pożyteczną zachęcać i nakłaniać dzieci, zwłaszcza zdolniejsze i zręczniejsze, ażeby robiły modele dobrych młynów, stęp, sieczkarni i innych podobnych machin".

Poza tym w części pierwszej mamy: Cele nauczania i wartości robót ręcznych, Warunki ich nauczania, Stosunek nauczyciela do przedmiotu: „Indywidualne traktowanie młodzieży pomoże nauczycielom prowadzić naukę w odpowiednim kierunku, a młodzieży da możność okazania swych uzdolnień". Następuje ważny rozdział o młodzieży z takim zakończeniem: „Należy być bardzo oględnym w ocenie pomysłów młodzieży. Często bardzo ciekawa myśl tkwi w niedołężnym na pozór pomyśle, a nieudolność formy wypływa z nieumiejętności graficznego wypowiedzenia się. W takich wypadkach dobre usługi oddaje materiał zastępczy, w którym uczeń w kilka minut formuje swój pomysł."

Część II Historyczna omawia rozwój robót ręcznych w Europie północnej (Danii i Szwecji) oraz w Polsce. Ważna ze względu na opis metod, a także ciekawe szczegóły z przeszłości nauczania tych robót w różnych zaborach.

Część III Szczegółowa podaje, jakie są formy nauczania robót ręcznych (klasowa i indywidualizująca), Tok nauczania, Organizacja lekcji w pracowni, Pomoce naukowe, Rysunek roboczy, Wycieczki i wystawy, Technika współczesna na robotach ręcznych, Rozkład materiału naukowego.

Z tego suchego zestawienia widać, jak bogato i wszechstronnie przedstawia się „Metodyka nauczania robót ręcznych", a to znaczenie, jakie im nadaje autor, jest w stosunku prostym do naszych ogólnych pragnień, aby Polska stanęła mocną stopą na polu gospodarki przemysłowej.

P. M.

TŁUMACZ CURWOODA ZAMIESZKAŁ W BRAZYLII

Dzielimy się tą wiadomością z naszymi czytelnikami. Jerzy Marlicz, znany z doskonałych przekładów Curwooda i z kilku oryginalnych, pełnych egzotyki powieści, gospodarzy od szeregu miesięcy na własnej osadzie pod Rio. Brazylia tak go urzekła, że pisze w liście do wydawcy: „jeśli Bóg pozwoli, zamierzam pozostać w Brazylii na długo, może i do końca życia". Na gruncie brazylijskim czuje się swobodnie, nawiązał kontakty z kilku wybitnymi pisarzami i pracuje nad serią nowych przekładów dzieł u nas zupełnie nieznanych; poza tym przygotowuje rzecz własną, ale o tym w następnym Biuletynie. List J. Marlicza jest tak ciekawy, że ryzykując niedyskrecję, drukujemy poniżej kilka z niego urywków.

„Poza służbą swoją nikogo prawie nie widuję, czasem tylko na dni parę zajrzy ktoś z Rio, dziwować się, jak daję rady tutaj sam i w takich trudnych, zdaniem ich, warunkach. Ale tu wcale trudno nie jest, jest po prostu inaczej, skoro zaś zrozumie się mechanizm rządzący otoczeniem, — idzie łatwo i pogodnie. Do Rio, mówiąc nawiasem, jeździ się teraz autobusem: cztery godziny w jedną stronę, koszt 4 złote polskie — i wspaniałe widoki, cudowna autostrada, panorama chwilami jak z bajki.

Przygody swoje po trochu chyba w książkach rozmieszczę, list zanadto by od nich spuchł; jak omal nie nadepnąłem na żmiję urutu, jak pijany fazendeiro chciał mi konia sprzedać, jak po nocy z Marikinią dobijaliśmy ranną świnię. I ci dwaj francuscy kombatanci samotnie mieszkający w puszczy, przy czym jeden z nich, ranny niegdyś w głowę odłamkiem granatu, okresowo popada w obłęd. I trędowaty Donato, i Duńczyk, podejrzany o zamordowanie francuskiej tancerki, któremu, nie wiedząc wówczas o niczym, powiedziałem żartobliwie, że w tych jamach bezdennych rozwartych koło drogi w lesie dałoby się bezpiecznie ukryć zwłoki, gdyż któż by się spuścił w niewiadomą głąb. I czarny Benedito, zakrystian tutejszego kościoła, który ożenił się ze zhańbioną dziewczyną włoską, żeby duszę chrześcijańską uratować od krańcowej zguby. I znów, wracając do mnie samego — sąsiadka, stuletnia Wirgilia, niewolnica, którą z Afryki jeszcze dzieckiem przywieziono, a która zbiera skrzętnie grosz do grosza, — „bo, jeżeli niewolnictwo wróci, będę się miała czym wykupić".

Czy nie za długi ten list, czy starczy Panu cierpliwości doczytać do końca? Bo jeszcze muszę powiedzieć, że kępy bambusów, które widzę z mego okna właśnie, a którymi tutaj obsadza się granice, — są z dala jak wierzby rozchwiane na wietrze. Jadę czasem konno przez pastwiska, kapimelado: słodka trawa, kwitnie liliowo jak wrzosy, — i myślę, że to Polska. Aż krakowiaki sobie śpiewam na cały głos, ale mija mnie właśnie jeździec taki, jak pokazują w kinie: ostroga na jednej bosej pięcie, bosy duży palec uczepiony strzemienia, — mówi, zależnie od pory dnia: Bom dia, — lub Boa tardi, — względnie — Boa noite — o ile jest po posiłku wieczornym. Brazylia, wiadomo.

I już się u nas wiosna zbliża (list pisany 15 sierpnia — dop. Red.), już coraz dłuższe dni, coraz goręcej, zaczynają popadywać deszcze, winogrona, z których zleciały liście przed paroma miesiącami, zielenieją na rozpiętych wkoło domu pergolach, — kwitną manga, morele, pomarańcze tracą owoc ostatni, i już na gatunkach najwcześniejszych wysypuje się biały kwiat. Passiflora, zwana tutaj marakuża, rozwija pąki, a wśród wielu kwiatów pięknych i dziwacznych, ten bodaj że jest najpiękniejszy, najprawdopodobniejszy w kształcie i doborze barw. Kończę zbiór kawy, niebawem będziemy siali kukurydzę i fejżon, sadzili mandjok, trzcinę cukrową, ignami, i wiele innych rzeczy. I żmije się znów pojawią, i pająki, ale i świetliki także, od których noce bywają złote po prostu, jak od spadających gwiazd.

Wstaję o szóstej, — wszystkiego samemu dojrzeć trzeba, tak, naprawdę, jeśli chodzi o sumienność w naszym tego słowa znaczeniu, na nikogo nie można się spuścić w zupełności. — Za to odkąd tutaj jestem, nic mi nie zginęło ani w domu ani też w obejściu: bydło nocuje na pastwisku, tyle że za trzykrotnie przeciągniętym drutem kolczastym, konie również, — świnie i drób w otwartych chlewach, siodła wiszą pod szopą bambusową, w domu okiennice można jednym palcem otworzyć, a bieliznę na noc zostawia się nad rzeką, i sad łączy się z lasem. Owszem, są bandyci w wielkim stylu, owszem, bywa, że jeden drugiego ustrzeli lub nożem pchnie, — ale nie ma drobnych złodziejaszków, i kradzież uchodzi tutaj za naprawdę szpetną rzecz; można spać spokojnie.

Na tej pochwale Brazylii, którą lubię niby „własny kraj", z którą się tak bardzo zżyłem, kończę list przydługi..."

POD CHOINKĘ

RYSIEK Z BELMONTU

Rzadko kiedy można powiedzieć o książce wyruszającej w świat, że zawędruje ona wszędzie, trafi do rąk tych czytelników, dla których jest przeznaczona, będzie z żywym napięciem po kilkakroć odczytywana, przekazywana z rąk do rąk i ochraniana przed zniszczeniem.

„Rysiek z Belmontu" to niewątpliwie książka „szczęśliwa", dla której żargon młodego czytelnika wynajdzie najchlubniejsze określenia.

Powieść tę — jeśli wolno na tym miejscu posunąć się do szczerych wyznań — czytałem z najwyższym zainteresowaniem i zadowoleniem estetycznym trzy razy, mimo że nie jest dla „starszych", lecz dla młodzieży.

Za każdym razem znajdywałem w niej coś nowego. Raz wzruszała swą szlachetnością, kiedy indziej rozśmieszała do łez, to znowu budziła uczucie grozy i dramatycznego napięcia.

Jest w niej wszystko, czego się wymaga od doskonałej powieści dla młodzieży, mówiąc ściślej, dla chłopców. Wspaniale ujęta fabuła, niepowszedni humor, pyszna gwara wileńska, koloryt lokalny, konsekwentnie zarysowane postaci ze wszystkimi słabostkami i zaletami — a zwłaszcza górujący nad tą misterną całością ton dyskretnej myśli przewodniej.

Nie ma tu nic zbędnego, co by mogło czytelnika nudzić, czy zniechęcać.

„Rysiek z Belmontu" — to polski Oliver Twist — tym ciekawszy, że dojrzały, bliski i taki bezpośrednio nasz!



Pełna nastroju ilustracja z książki E. Kobylińskiej „Rysiek z Belmontu".

Eugenia Kobylińska okazała się w tej książce doskonałą autorką „młodzieżową". Długoletnie obcowanie nauczycielki z wychowankami dało jej nie tylko obserwację, ale wyczucie tego, co młodzież interesuje i uszlachetnia. Można jej tylko życzyć dalszych sukcesów na tej drodze. Kto czytał Kornela Makuszyńskiego powieść „Szatan z 7 klasy" — ten zapewne zrozumie po przeczytaniu „Ryśka z Belmontu" — jak pokrewne są talenty obu Autorów w dziedzinie powieści młodzieżowych.

Obyśmy takich książek mieli jak najwięcej. Dodawszy, że w tekście „Ryśka" znajdzie młody czytelnik 45 ilustracyj, należy moim zdaniem gorąco zalecić rodzicom, aby swym chłopcom na święta książkę tę koniecznie nabyli. Szkolne biblioteki popowinny starać się od razu o kilka egzemplarzy, gdyż na pewno „Rysiek" będzie tak wędrować z rąk do rąk zapalonych czytelników, iż pozostaną z niego wkrótce tylko strzępy!... W. M.



Jubileuszowe wydanie „Ciżemki" ozdobiła pięknymi ilustracjami L. Pawlikowska.

JUBILEUSZOWA CIŻEMKA

Jedna z najpiękniejszych polskich książek dla młodzieży: „Historia żółtej ciżemki" A. Domańskiej obchodzi jubileusz. Mija właśnie 25 lat od nagrodzenia jej na konkursie Przewodnika Katolickiego. Odtąd zapala iskry w oczach całym rocznikom młodzieży, zachwyca je, krzepi, pokolenia wychowane jeszcze w niewoli łączy z okresem największej naszej chwały. Wielki urok tej książki nie osłabł i dziś. Nakład jej dochodzi do 40 tysięcy egzemplarzy!

Osnuta jest na tle niezwykłego zdarzenia: przy gruntownej restauracji Stwoszowskiego tryptyku w Mariackim kościele wśród pyłu i pajęczyn znaleziono ciżmę średniowiecznego robotnika, zgubioną przed 400 laty. Fakt ten zaintrygował autorkę. Rozpoczęły się artystyczne, oparte o historyczną intuicję „dochodzenia". I tak powstała piękna legenda. Przed czytelnikiem przesuwa się cała galeria postaci, poznaje obyczaje tego okresu, jego wielkich ludzi, — jesteśmy przecież u progu Złotego Wieku. Czarująca książka — nie ma w tym odrobiny przesady, książka, która głęboko zapada w serce, książka, do której wraca się nawet w latach dojrzałych najcieplejszymi wspomnieniami.

RYSOWANE WIERSZYKI

Książeczka ta rozpoczyna cykl wydawnictw Księgarni św. Wojciecha przeznaczonych dla najmniejszych — dla dzieci przedszkola. Nie umieją jeszcze czytać, więc otrzymują książeczkę obrazkową z wierszykami, które odczyta im ktoś starszy. Są to wierszyki przedziwne — rysowane! Czyta się tu wierszyk i równocześnie go rysuje. Każdy ruch ołówka, każde pociągnięcie ujęte jest w rymy. Rysuje się tu oczywiście tylko pewien schemat danej rzeczy i to jak najprostszy, tak aby dziecko mogło rysunek powtórzyć, albo go z nami współtworzyć. Gdy chcemy np. naryso-

wać kogucika — rysujemy najpierw jajo, potem szyję, grzebień czerwony, dziobek i brodę, ogon zielony, w końcu ostrogi u każdej nogi.

Przez cały czas rysowania dziecko nie odrywa wzroku od powstającego w niezwykły sposób obrazka. Efekt końcowy jest często niespodziewany, tym większa więc radość.

Oto jeden z najprostszych przykładów. Poza tym jest w książeczce dużo innych, więcej już złożonych, które nieraz przedstawiają całe historyjki. Obok schematów umieszczono przy każdym wierszyku wielobarwny rysunek, który ma dać dziecku pełny obraz uproszczonego przedmiotu. Książeczka zawiera również zwięźle ujęte wskazania wychowawcze i praktyczne.

„Rysowane wierszyki" rozpoczynają cykl nowy pt. „Zabawy osób dorosłych z dziećmi". W druku ukazują się one po raz pierwszy, jako zupełna nowość na polskim rynku wydawniczym, mają jednak za sobą wiele lat doświadczeń ich autorek.

Dla rodziców mających kilkoro małych dzieci, gdzie obowiązek zabawienia młodszego rodzeństwa spada na starsze (które często nie wie, co począć), dla rodziców, którym warunki nie pozwalają poświęcić dzieciom więcej czasu, dla dzieci chorych, wreszcie dla tych wszystkich, którzy pragną z dzieckiem nawiązać serdeczny kontakt, przybywa w tej książeczce tani, prosty i niezawodny sposób radosnego zajęcia.

ZAMKI NA LODZIE

p. Stanisława Ochockiego — to dzieje czternastoletniej sierotki Eli. Wychowują dziewczynkę wujostwo. Wuj chory na wątrobę stale zrzędzi. Ciocia jest typową jędzą. Eli żyje marzeniami, buduje „zamki na lodzie" — wyimaginowuje sobie tajemniczą postać „krasnoludka", z którym stale prowadzi korespondencję, żali się przed nim i znajduje w nim nieznanego opiekuna. W międzyczasie jednak poznaje starego doktora, dziwaka i odludka, mieszkającego w tym samym, co ona domu. Pielęgnuje go podczas trzytygodniowej jego choroby, pozyskując w zupełności serce samotnika. Eli rozumie, że jest wreszcie komuś potrzebna.

Stary dr Kamiński pokochawszy serdecznie swą „wnuczkę" zajmuje się jej dalszymi losami. Dopiero po śmierci „dziadunia" rozwiązana została tajemnica „Krasnoludka", którym był... nielubiany i „straszny" stary samotnik.

Powieść zawiera dużo momentów wzruszających. Napisana stylem gładkim, jasnym i potoczystym. Powikłana akcja wzbudza niemałe zainteresowanie. Młode czytelniczki znajdą w tej lekturze wiele zadowolenia, a niejedna z nich w postaci małej Eli zobaczy może i własne odbicie.

SKARB W STARYM ZAMKU

p. T. Kraszewskiego — to pełna tajemniczych przygód, licznych zagadek i emocjonujących przeżyć książka dla chłopców. Spryt małych bohaterów powieści, ich „podchody" i dociekania, fantastyczne pomysły — wszystko to stanowi odpowiednią lekturę dla młodych harcerzy.

SŁONECZNE KSIĄŻKI

Gwiazdka ma rozżarzać oczęta dzieci i młodzieży. Książka ciekawa tytułem i treścią, niechaj będzie ową gwiazdą, zapalającą dobre i szlachetne porywy w duszach młodych czytelników. Nie chodzi tutaj o same tylko nowości. Co rok ukazują się książki, lecz wszystkich nawet bogaci rodzice nie są w stanie dać dzieciom. Dlatego pozwalamy sobie przypomnieć niektóre rzeczy dawniejsze, stosowne dla dziewcząt i chłopców.

Panienkom pierwszeństwo. Dla takich mniejszych, ładnie dygających, posłusznych a ciekawych tego, co się dzieje daleko, polecamy: Mezgera „Monika jedzie na Madagaskar". Już ze słuchania dzieci mniejsze wiedzą o jakimś tam Madagaskarze. Ale dowiedzą się znacznie więcej z wrażeń odważnej i wiernej Moniki. Warto je poznać. (Zł 4.50).

Może jednak nie wszystkie dziewczynki zechcą zapuszczać się w krainę tak odległą i — której nigdy nie zobaczą? Dla tych

— „domatorek" — polecamy coś bliższego: Heleny Zakrzewskiej „Pojednanie" czyli jak Hanka z Podhala pojednała starego kłusownika z mało co odeń młodszym niedźwiedziem. Bardzo dobra lektura, działająca na uczucia dzieci, ucząca je szlachetności i zbliżająca do świata zwierząt. (Zł 4.—).

Dla chłopców, „szpryńców", co lubią gwizdać, polecilibyśmy Bonselsa „Marek w lesie", dopieroż nauczą się dobrze zachować wobec piękna przyrody, dopieroż pokochają stworzenia leśne, a spoważniawszy pod wpływem lektury zmienią się z „gwizdalskich" na umiejących zachować miarę w domu i poza domem. (Zł 5.—).

Dla „poważniejszych" nadaje się bodaj najlepiej B. Steinowej „Kamiennym toporem". Powieść o naszych praojcach zawsze musi zaciekawiać tych, którzy mają jakąś tradycję rodzinną, jakieś zamiłowanie do historii, jakiś pociąg do poznania tego, co było i dawno minęło. (Zł 5.—).

Na pewno wielu chłopców nosi marynarskie kołnierze i ubranie. Dawniej nie miało to znaczenia. Teraz mieć może. Takim ofiarowalibyśmy Rychlińskiego „Skarbiec Bałtyku"; ustęp z dziejów marynarki w służbie polskiej, dziejów sprzed lat trzystu. (Zł —.90).

Ale o największym tuzie mielibyśmy zapomnieć? O sędziwym, ale pełnym werwy Rosinkiewiczu? O jego „Hultaju", o zeszłorocznym „Ihaku, mądrym ośle" albo o powieści „Sam", która wkracza w dwudziesty tysiąc? Mało kto tak się umie włożyć w umysłowość młodzieńca czy panienki, jak kochany Rosinkiewicz. Książki jego to miłowanie ludzi i zwierząt, to zachęta do pracy, to apel do uobywatelenia się młodzieży. Mało kto z pisarzy dla młodego pokolenia zrobił tyle dobrego, co Rosinkiewicz swymi powieściami. Pamiętajmyż więc o nim przy zbliżającej się gwiazdce!





NAGRODY DLA UCZESTNIKÓW PLEBISCYTU CZYTELNIKÓW

WARTOŚCI 60,— ZŁOTYCH:

Pp. M. Kniaziówna (Zamość), M. Mohl (Wilno), J. Osowicki (Starogard), J. Sierszeński (Lubawa), L. Więckiewicz (Kraków).

WARTOŚCI 30,— ZŁOTYCH:

Pp. J. Betley (Warszawa), Ks. R. Chłopecki (Kołomyja), H. Frankiewiczówna (Poznań), M. Kamza (Poznań), A. Kwiecińska (Warszawa), J. Mitkowski (Kraków), A. Nowotna (Rymanów-Zdrój), K. Niezabytowski (Dołhinów), J. Okulicz (Wilno), Z. Osostowiczowa (Miechów), M. Pazdanowski (Nowy Sącz), J. Radecka-Mikulicz (Kozaczyzna), R. Szeligowska (Pińsk), Ks. J. Szetela (Nowe Miasto k/Przem.), A. Szusterówna (Iłowo k/Działdowa).

WARTOŚCI 15,— ZŁOTYCH:

Ks. Cz. Barwicki (Wilno), Ks. M. Binkiewicz (Wieluń), Ks. Fr. Błotnicki (Lwów), Ks. W. Bronicki (Łyntupy), E. Czarlińska (Bydgoszcz), R. Czetwertyńska (Żołudek), Ks. Wł. Dadas (Naliboki), Ks. Lew Horoszko (Horodno), J. Jachymska (Rydzyna), Dr J. Jakowski (Warszawa), St. Jarocki (Poznań), T. Kloc (Łuck), K. Krusenstern (Szczerzec), F. K. (Poznań), Wł. Łabędź (Tarnów), Ks. J. Maciejewski (Olkieniki), W. Miłaszewska (Warszawa), E. Nowak (Poznań), Ks. J. Ożarowski (Lipniszki), Ks. J. Pluta (Rogów), Ks. W. Słonina (Kolbuszowa), Ks. A. Szeglowski (Łączki Kucharskie), Z. Szestakowska (Porubanek), Ks. A. Sztark (Pińsk), Z. Topińska (Warszawa), K. Urban (Łomża), A. Widera (Katowice), Ks. J. Wierteska (Wilno), Gen. L. Zawistowski (Pajęczno), A. Ziegler (Łódź).

WARTOŚCI 8,— ZŁOTYCH:

Biblioteka Koła b. Wychowanek 7 kl. Szkoły Średniej J. Zbijewskiej (Łódź), Wł. Banach (Czortków), Z. Baranowska (Podświle), Dr J. Brossowa (Poznań), Ks. M. Buławski (Kosztowo), Ks. J. Cyrankowski (Pelplin), Ks. H. Dagiński (Łapy), W. Falkowska (Głębokie), Ks. Z. Flisowski (Dąbrowa Górnicza), J. Florko (Kraków), Fr. Hamerlak (Żory), Ks. W. Jabłoński (Kraków), M. Jankowska (Oborniki), J. Jaruga (Lublin), M. Jasieński (Rydzyna), H. Jeleńska (Poznań), Ks. J. Jószkowski (Jasienica), J. Jurszo (Wilno), M. Kabarowska (Częstochowa), M. Kalinowska (Wilno), F. Kamieński (Milanówek p. W-wą), A. Klottowa (Lublin), E. Kowalski (Zakopane), W. Kozłowski (Warszawa), Ks. A. Kręcki (Strzelno), M. Królówna (Poznań), A. Krzyżanowski (Kraków), Cz. Kulikowski (Świłła), E. Leszkówna (Białystok), F. Lewicka (Poznań), Ks. B. Łozowski (Mołodeczno), T. Malinowski (Poznań), T. Małetko (Warszawa), Ks. J. Malinowski (Rohoźnica), J. Michałowska (Lida), Dr L. Meinhardt (Warszawa), Ks. Z. Miłkowski (Hoża), W. Moraczyńska (Suwałki), Ks. M. Paszkiewicz (Poznań), Z. Piotrowski (Katowice), A. Popielowa (Kraków), Ks. J. Rachtan (Jurków), K. Raczak (Rgielew), J. Raczko (Chrobotki), St. Radecki (Ostrowy), K. Rafałkówna (Warszawa), K. Reyska (Polska Wieś), St. Schmaus (Kraków), Ks. I. Skrętny (Zagórów), H. Sobczak (Łódź), A. Stankiewiczówna (Warszawa), P. Stasiak (Katowice), O. Stengl (Pełkin), Ks. A. Strenkowski (Sitaniec), J. Strzembosz (Warszawa), Ks. L. Subera (Poznań), J. Szretter (Piotrków Tryb.), W. Szymczykowa (Łódź), Dr B. Śliwiński (Poznań), Ks. A. Świadek (Bydgoszcz), Ks. St. Traczewski (Wilno), J. Trocka (Wilno), K. Walczak (Ruda Pabianicka), K. Węgierski (Przenieczniki), Ks. Fr. Winiecki (Poznań), J. Wlazło (Skalmierzyce Nowe), Ks. M. Wójcik (Tarłów), O. St. Wójcik (Tuchów), W. Zwierzycki (Skalmierzyce), J. Zurawicz (Lipno).

DLA WSZYSTKICH

Utarło się błędne zdanie, że „świętym trzeba się urodzić". Święty! Ile powabu kryje w sobie to słowo, ile niezniszczalnych westchnień wielu ludzi, którym się wydaje, że nie dorośli do poziomu człowieka, mogącego dążyć na wyżyny doskonałości. Przyczyną takiego w swoim rodzaju błędu taktycznego bywały w dużej mierze dawne życiorysy i biografie. Ich autorzy usiłowali wydobyć na jaw wszystkie możliwe cechy świętości, opisywanej postaci, przemilczali natomiast znamiona człowieczeństwa, nie dotykali „niższej" natury ludzkiej. Walka z tą naturą, nieodzowne zwycięstwa i porażki — bywały udziałem wszystkich świętych postaci.

Współczesna metoda pisania żywotów zrozumiała ten błąd przeszłości. I dlatego opisując życie świętego — stara się zachować od początku aż do końca jego znamiona ludzkie, cechy człowieka krew z krwi, kość z kości — którego droga na wyżyny doskonałości musi być stroma, ciernista, obfitująca w załomy, niespodzianki i wyrwy...

Wydawnictwo Św. Wojciecha wymagania powyższe stosuje w dwóch seriach żywotów i życiorysów: w serii życiorysów świętych niekanonizowanych i w serii „Postaci Świętych".

Na zbliżający się okres gwiazdkowy poleca specjalnie niektóre z życiorysów. Przede wszystkim krótką, lecz treściwą, tryskającą sentymentem szczerym i głębokim, książeczkę o bracie Albercie Chmielowskim „NAJPIĘKNIEJSZY CZŁOWIEK MEGO POKOLENIA".

Napisał ją Adolf Nowaczyński. Autor przyznaje się do swej nieudolności pisarskiej w tego rodzaju tematach, uważa, że pióro jego jest „...może i zbyt świeckie, zbyt grzeszne, profańskie, niegodne, trzykroć niegodne, ale jakże szczęśliwe, że może z pustyni egoizmów, na której suche wichry sypią nam w oczy piasek nieprawości ludzkich, wyprowadzić spółcześników w jasną oazę dosłownego dobra, poświęcenia, ofiarności i miłości człowieczeństwa wprost bezprzykładnej".

Tak przemówił człowiek, który uwielbia postać przez się opisywaną, widzi w niej głębokie złoża Bożego siewu i chciałby, aby sława brata Alberta rozeszła się jak najszerzej. Nic więc dziwnego, że książeczka Nowaczyńskiego tchnie najżywszą prawdą, szlachetnością i pięknem niewyimaginowanym, ale zaczerpniętym wprost z życia, z życia... szarego i świętego. Dodajmy do tego wspaniały, pełen humoru, ciętości i werwy styl Nowaczyńskiego — a będziemy mieli obraz tej przepięknej książeczki, którą należy jak najszybciej przeczytać.

☐ **Smutna wiadomość** o śmierci Ks. Arbpa Józefa Teodorowicza doszła nas w chwili, gdy Biuletyn Wydawniczy znajdował się już na maszynie. Obszerny artykuł poświęcony pamięci Śp. Zmarłego, jednego z najbardziej zasłużonych Polaków, twórcy — nieukończonego niestety — pomnikowego dzieła „Jezus Chrystus", umieścimy w najbliższym numerze.

☐ **Ku czci uczonego.** W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się uroczysta akademia poświęcona pamięci zmarłego prof. U. J. W. Rubczyńskiego, wybitnego filozofa, autora wydanego przez nas „Problemu kształcenia charakteru". Sylwetkę uczonego nakreślił prof. U. J. dr Z. Żniński. Poza tym przemawiali: Rektor Lehr-Spławiński, ks. prof. dr Michalski, i prof. dr T. Grabowski.

☐ **Dwóch naszych autorów w izbach ustawodawczych.** P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował senatorem p. Stanisława Miłaszewskiego, poetę i tłumacza, autora „Buntu Absalona". P. J. Rembieliński, publicysta (współautor „Chóru Wieków") został wybrany posłem w jednym z okręgów warszawskich.

☐ **Odznaczenia.** Redaktor naczelny „Przewodnika Katolickiego" X. Fr. Forecki otrzymał krzyż oficerski „Polonia Restituta", a dyr. działu wydawniczego Księgarni i Drukarni św. Wojciecha p. inż. Sz. Jeleński złoty „Krzyż zasługi".

☐ **„Danziger Vorposten" atakuje znaczki polskie.** Gdańska urzędówka zaczepiła jeden ze znaczków wypuszczonych ostatnio w serii historycznej przez Pocztę Polską z okazji XX. Twórcą jego jest p. Wacław Boratyński (autor efektownych okładek wielu naszych książek). Znaczek przedstawia na tle Gdańska XVI w. szlachcica polskiego sprzedającego zboże. „Vorposten" wyraża zdziwienie, że artysta nie znalazł w Polsce tematu dla

O WSZYSTKIM

polskich znaczków. Zdaje się, że zachodzi tu nieporozumienie, Gdańsk leży przecież w Polsce.

☐ **Kazimierz Marian Morawski** napisał „Wspomnienia" obejmujące lata wojenne i powojenne. Dzięki znajomości wielu wybitnych osób zaangażowanych politycznie oraz dzięki czynnemu udziałowi w polityce autora „Źródła rozbioru Polski", „Wspomnienia" jego będą interesującym przyczynkiem do dziejów ruchu politycznego w Polsce niepodległej. Ukażą się z początkiem roku przyszłego.

☐ **Książkę: Gry i ćwiczenia terenowe** — J. Jasińskiego poleca dla Hufców Szkolnych P. W.:

a) Min. W. R. i O. P. w załączniku do zarządzenia N II W. 1767/38. Wskazówki do wykonania programu przysposob. wojsk. młodzieży w I klasie liceów ogólnokształcących, pedagogicznych i zawodowych.

b) M. S. W. Państw. Urząd Wychow. Fiz. i Przysp. Wojsk. w Wytycznych wyszkolenia p. w. ogólnego.

☐ **Nasze powieści w oprawach:** Wydawca, który chce przedłużyć byt książki, który wydaje je nie dla jednorazowej konsumcji, ale pragnie, by służyła jak najdłużej — troszczyć się musi o odporność i wytrzymałość książki. Dlatego dla cyklu książek zaczętego „Michałem" i „Drogą do Daugiel" przygotowujemy oprawę handlową. Będzie ona jasna, jak książki należące do tej serii, i ozdobiona na grzbiecie kłosem.

☐ **Książki, które poszły do druku:** E. Kobylińska — Wielki Tydzień, Z. Kossak — Bez Oręża (wyd. II), St. Marciszewska-Posadzowa — Zajęcia dzieci w wieku przedszkolnym (Zima), K. M. Morawski — Wspomnienia, W. i St. Miłaszewscy — Wspominamy...

Życiorysy zawarte w naszych skromnych, żółtych książeczkach tym są niezwykłe, że zaprzeczają, jakoby istniała niezmiennie logika w bytowaniu ludzkim, jakoby nad każdym ciążyło przeznaczenie, wiadome od lat dziecięcych jednostki, wypisane nieledwie na jego czole, w jego usposobieniu wyryte, w jego kształceniu utwierdzone. Nie, nie! Tak bywa wprawdzie, ale ileż razy dzieje się wbrew owemu ludzkiemu przeznaczeniu.

I tak np. PILOT ŚW. TERESY, Bourjade był naiwnym żołnierzem przed wojną a świetnym lotnikiem podczas wojny. Gdy działa ucichły, mógł pozostać w wojsku lub obrać inny spokojny zawód. A tymczasem jego znęcili Papuanie. Pojechał do nich i nie wrócił do Francji. Zmarł u progu swego misjonarstwa, zmożony klimatem.

SZKARŁATNA RÓŻA RAJU BOSKIEGO czyli O. Wojciech Męciński, to jest podobnie jak brat Albert — misjonarz. Ale gdy Chmielowski na przełomie XIX i naszego stulecia prowadził misję „wewnętrzną", misję nawracania na tory normalnego życia hudaków polskich, Męciński był w ścisłym znaczeniu misjonarzem: chciał miłość Chrystusa, którą czuł w sercu, przelać w serce Japończyków. Nie przelał za życia. Lecz coś z jego męczeństwa musiało zostać w pamięci dzisiejszej garstki katolików japońskich.

KAROL FOUCAULD — oto nowoczesny misjonarz afrykański. Więcej przykładem uczył niż słowem. Dziwny człowiek — krnąbrny w młodości, nieodpowiedni do ciężkiej służby ani do surowej reguły. Potrafił z czasem po życiu dość burzliwym zostać trapistą a w końcu osiąść jako samotnik na pustyni wśród Tuaregów, on „brylujący" po salonach paryskich.

Inny życiorys: ENTUZJASTA NAUKI I BOGA, Andrzej Maria Ampère, przywodzi na pamięć często jednostronnie tylko znaną wspaniałą postać wielkiego fizyka i jeszcze większego chrześcijanina. Książeczka jest jak gdyby praktycznym dowodem, że wiedza ścisła nie stoi w sprzeczności z wiarą, nie wpływa na jej zahamowanie, owszem przeciwnie, wiarę pogłębia — o ile... jest wiedzą naprawdę gruntowną.

Ampère to wzór dla współczesnego inteligenta-katolika, który porwany często w wir pseudo-argumentów naukowych lekceważy najgłębsze prawdy i tajniki wiary.

Zalecane książki stanowią tylko cząstkę serii „życiorysów". Wybraliśmy te, które nieodzownie muszą się znaleźć na półce domowej biblioteki i winny trafić do serc jak najszerszych mas, wywołać oddźwięk nieprzebrzmiewający.

„Biuletyn Wydawniczy" wychodzi pod redakcję mgr. Władysława Kiryła Sosnowskiego. Wydawca: Drukarnla i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: inż. Szczepan Jeleński. Opłata roczna jeden złoty. P K. O. Poznań 200032 właśc. Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu. Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".

